

Wiesław Rzońca: Byron – „książę poetów”

Powołani do artystycznego życia przez angielskiego geniusza Giaur, Korsarz, Don Juan i Manfred to nieśmiertelni romantycy, którzy i dziś mogą inspirować poszukujących w wielkiej literaturze wzorców duchowej niezawisłości, otwartości na poruszenia, wrodzonej człowiekowi wrażliwości typu metafizycznego, gdy „wylatywanie ponad poziomy” może okazać się ważną możliwością osiągnięcia dystansu do ograniczeń naszej ludzkiej kondycji lub umiejętnością zawierzenia historycznej Opatrzności – pisze Wiesław Rzońca w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Byron. Oblicza filozofii wolności?”.

Lord George Gordon Byron (1788-1824) jest najpełniejszą, a też najszlachetniejszą reprezentacją europejskiego romantyzmu. Potęgą ducha, szaleństwo w życiu artystycznym i prywatnym oraz bezkompromisowe umiłowanie wolności, co potwierdził walcząc o grecką niepodległość. Umarł przedwcześnie na ziemi Homera i Sofoklesa, mając zaledwie 36 lat. Nazywano go „księciem poetów”. Podkreślano w ten sposób jego lordowską proweniencję, ale też wskazywano na ogromne zasługi dla literatury angielskiej i światowej, szczególnie gdy chodzi o gatunek dramatu i powieści poetyckiej. Ideały epoki – przede wszystkim zasadę nieograniczonej niczym kreacji – wcielił w życie tak skutecznie, iż na polu literatury pięknej był postacią dorównującą Napoleonowi, co się tyczy historii i rzeczywistego wpływu na zbiorową wyobraźnię Europejczyków I połowy XIX wieku.

**WYDAJ Z NAMI KOLEJNE NUMERY TEOLOGII POLITYCZNEJ W
2023 ROKU!**



O kulturowej randze autora *Giaura* najlepiej świadczą słowa Adama Mickiewicza wypowiedziane podczas wykładów w paryskim Collège de France w 1842 roku:

„Byron rozpoczyna epokę nowej poezji; on pierwszy dał odczuć całą jej powagę; uznano, że należy żyć tak, jak się pisze; że pragnienia, słowa nie wystarczą; ujrzano, jak ten poeta, bogaty i wychowany w kraju arystokratycznym, porzuca parlament i ojczyznę, aby służyć sprawie greckiej. Ta głęboko odczuta potrzeba upoetyzowania swego życia, a przez to zbliżenia ideału do rzeczywistości, stanowi całą zasługę poetycką Byrona”.

*Byron jest najpełniejszą, a też
najszlachetniejszą
reprezentacją europejskiego
romantyzmu*

Słowa autora
Dziadów są w pełni
reprezentatywne,
ponieważ recepcja
osoby i dzieła tego
artysty słowa była na
ziemiach polskich –

w decydujących dla naszego romantyzmu latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku – bardzo silna. Najdobitniej potwierdzał to w 1829 roku Roman Dybowski w szkicu *O Anglii i Anglikach*, gdzie podkreślał, iż Adama Mickiewicza praca przekładowa nad *Giaurem* nauczyła naszego wieszczą narodowego, jak wykorzystać stare ballady, stworzone przez prosty lud i przekazywane z ust do ust, do tworzenia porywających opowieści o „straszliwych, ciemnych i gwałtownych czynach”. To ten właśnie frenetyzm romantyczny najpełniej wyrażał szaleństwo tamtych czasów, które zaważyło nie tylko na, szokujących wielu, Byrona wyborach życiowych oraz literackich, ale również, co chcę podkreślić, zadecydowało o ujmującej wyrazistości epoki, co się tyczy przesłania światopoglądowego, a następnie estymy, jaką cieszy się romantyzm również dziś, w wieku XXI.

Absolutna wyjątkowość wpływu Byrona na polski romantyzm tłumaczy się tym, że dokonana przez Mickiewicza translacja ukazała się wspólnie z translacją *Korsarza* poczynioną przez Antoniego Odyńca w 1833 roku. Był to, zauważmy, centralny punkt w dziejach naszej literatury narodowej. *Dziady* (cz. III), *Kordian*, *Nie-Boska komedia*, *Pan Tadeusz*

ujrzały światło dzienne właśnie w I połowie lat 30. Zauważmy również, że Friedrich Schiller nie żył od dwudziestu lat, Johann Goethe dopiero co odszedł (w 1832 r.), zaś francuska legenda artystyczna – Wiktor Hugo miał dopiero przed sobą swe najznakomitsze dzieła (*Nędznicy* to dopiero 1862 r.), zrealizowane zresztą w poetyce prozy, która źle miała się do ideału epoki, tj. zdramatyzowanej liryki.

Mimo że Odyńiec sympatyzował raczej z niemieckim *biedermeierem*, który odszedł od romantyzmu na rzecz poszanowania materialnej codzienności, uważał autora Konrada Wallenroda za polskiego Byrona. Owa wielka przyjaźń, jaka łączyła Mickiewicza z Odyńcem w istocie temu ostatniemu szkodziła. Pozostając jednak w cieniu wieszczka, ten utalentowany dramaturg, poeta i publicysta żywił przekonanie, iż obcuje na co dzień z geniuszem najwyższego rzędu, którego wzorzec stanowił oczywistość dla nich obu – wzorcem tym był nieśmiertelny autor *Giaura*. Ponieważ dla paryskiej emigracji polistopadowej drugiej połowy lat 30. i pierwszej połowy lat 40. Mickiewicz, Odyńiec, Seweryn Goszczyński i Józef Bohdan Zaleski mieli decydujące znaczenie, ideał byronizmu literackiego stał się głównym obliczem epoki w naszej polskiej, emigracyjnej realizacji.

*

W warunkach dzisiejszej sytuacji politycznej w Europie warto podkreślić, że kresowy mit Kozaka, z jego gotowością do czynów szalonych i umiłowaniem wolności nie byłby możliwy bez angielskiego wzorca. Owszem dumka ukraińska eksponowała czynnik stepu i mroku rozległej przestrzeni usianej kurhanami, jednak dopiero gwałtowne czyny, porywy serca i nieskończone „czucie” tragizmu czyniły tamte teksty godnymi literackich wzorców.

Maria przedwcześnie zmarłego Antoniego Malczewskiego to natychmiastowa nieomal reakcja tego reprezentanta Szkoły ukraińskiej na śmierć Byrona. Waclaw, bohater tej powieści poetyckiej, nie tylko szaleńczo kocha, ale też dosiada „dzikiego” konia. Jest on *Giaurem*, czyli niewiernym, którego bolesny tragizm zasadza się na tym, że jego

rodzinna ziemia sprzeniewierza się wszelkiemu zadomowieniu samotnego do granic bohatera, a przyroda osacza swymi surowymi prawami – wszak „robak się tu lęgnie nawet w bujnym kwiecie”.

Zamek kaniowski Goszczyńskiego słusznie uchodzi za metafizyczną krwawą jatkę, gdzie Orlika jest mężobójczynią, a Ksenia topielicą tak bardzo przejętą ideą zemsty, że nie spoczęła, póki nie ujrzała szkieletu Nebaby nabitego na pal itp. Ta powieść poetycka przesądza o inspiracyjnej sile gatunku utożsamianego wówczas zgodnie z Byronem (faktycznym twórczą „poemu” był literacki konkurent autora *Korsarza* Walter Scott). Enigmatyczna, fragmentowa i „porwana” akcja, tajemnicza narracja składająca się z urywków dyskursu i treści jedynie napomkniętych i miłosne nieszczęście – oto istota XIX-wiecznego byronizmu. Kto zresztą wie, czy późniejsze szaleństwa Sienkiewiczowskich Skrzetuskiego, Kmicica, a nawet Wokulskiego u Bolesława Prusa, byłyby możliwe bez oswojenia się europejskiej humanistyki z osobowością targaną przez wewnętrzne sprzeczności, bohaterem, którym powoduje coś mrocznego, coś nieustannie go „nosi”, zmuszając do tego, by wyruszył w drogę, dosiadł konia lub nawet... wsiadł do pociągu, bo przecież czasy Byrona znamionują w Anglii początki kolei żelaznych oraz wzorzec nowoczesności, na który notabene na ziemiach polskich było wówczas nieco za wcześnie.

*

Czy polska historia literatury wykreowała kogoś, kto w istocie charakterologicznie był podobny do lorda Georga Byrona? Niestety nie. Owszem arystokratą był Zygmunt Krasiński, tyle że – wbrew podstawowemu założeniu romantyzmu – bronił systemu feudalnego i hierarchii patriarchalnej, zamiast z nią walczyć. *Nie-Boska komedia* owszem jest scenicznie bodaj równie atrakcyjna jak Byrona *Manfred*, tyle że polski dramat wyraża nie metafizyczny konflikt człowieka ze światem Duchów, lecz obrazuje jałowość wszelkich działań, które wchodziłyby w konflikt z religijnie nieomylną Opatrznością (Jezus-Galilejczyk zwycięża w finale z rewolucyjnym Pankracym).

Kimś takim, po drugie, mógłby być również Adam Mickiewicz, gdyby nie to, że jego najwyższy artystyczny wzlot, tj. *Wielka improwizacja* wyraża bunt, którego humanistyczno-politycznym punktem dojścia jest, mityczne dla Polaków, słowo „car”, zaś symboliczne osunięcie się w ramiona Księdza Piotra to oparcie się o chrześcijańską skałę (zgodnie z semantyką imienia „Piotr”). Tymczasem wszak Konrad mógłby dążyć do wyrazu ponadkulturowej niezawisłości, która czyniłaby jednostkę ludzką rzeczywistym partnerem w planie kreacji uniwersalnej. Chodzi mi o zakres indywidualistycznej wolności, o formułę „Bogu być równym”. W perspektywie byronowskiego wręcz postkolonializmu (jako idei rzeczywistego partnerstwa kulturowo-politycznego), Mickiewicz nie tylko ogranicza tożsamość Boga do czynnika nieskończonej władzy (typu rozumowego), ale też buduje postać nowego Pankracego, jeśli odwołać się do Krasińskiego. Konrad jako Mickiewiczowski Pankracy nawiązuje w moim przekonaniu do greckiej utopii poety-polityka, który – otrzymawszy „rząd dusz” – uczyniłby świat przestrzenią powszechnej szczęśliwości.

Polskim Byronem, po trzecie, nie mógł być też Juliusz Słowacki, choć jego odstępianie od powstania listopadowego można tłumaczyć nie londyńską misją dyplomatyczną, lecz potrzebą rozpaczliwego schronienia się wówczas w ojczyźnie wielkiego Byrona, gdzie poczucie bezpieczeństwa zapewniał symbolicznie również Wellington jako legendarny zwycięzca spod Waterloo. Gdyby tego nie uwzględnić, późniejsza Kordiana chęć zobaczenia Londynu i pobyt nad Tamizą stałyby się nieumotywowaną scenicznie fanaberią wieszczą, z którą w praktyce teatralnej zarówno reżyser, jak i widz nie wiedzą, co począć. To jednak, jak dogłębnie autor *Kordiana* wniknął w byronizm, poświadcza wczesna *Godzina myśli*, gdzie podstawowa rozpacz istnienia doprowadza wrażliwego, uzdolnionego młodzieńca do śmierci. Jednak o rozmiarach wręcz uzależnienia wieszczą od autora *Manfreda* świadczy poemat dygresyjny *Beniowski*, o którym to utworze mówiono, że jest próbą ciągu dalszego *Don Juana* – nieukończonego, testamentowego dzieła angielskiego geniusza. Tym, co bodaj najmocniej oddziaływało na Słowackiego była angielskiego rodowodu koncepcja geniusza (stworzył ją w 1759 Edward Young – tuż przed ukazaniem się *Pieśni Osjana* Jamesa Macphersona). Drugiego wieszczą koncepcja genezyjskiego postępu Ducha w historii, jest mistycznym (towianistycznym) zobrazowaniem Króla-Ducha jako rzeczonoego geniusza, który ma „moc

nad przyrodzeniem” i potęgę ludzkiego maksymalizmu, która nigdy później nie miała w kulturze tak wielu metafizycznych przywilejów (moc nadczłowieka Friedricha Nietzschego nie ma natury metafizycznej, lecz jest psychologiczno-antymetafizyczna).

*Byron jako patron
premodernistycznej prawdy?
Właśnie tak*

Swoisty

„megaindywidualizm” lorda Byrona miałby więc swój polski odpowiednik, gdyby – w imię tak pożądanых dziś bytów równoległych – zbudować literacki model polskiego wieszacza narodowego będącego summą trzech naszych wielkich luminarzy Ducha. Niewykluczone, że pewnym wzbogaceniem naszej niniejszej wizji sprawy byłaby Cypriana Norwida interpretacja autora *Don Juana* z którymi (i autorem, i bohaterem poematu) łączy go skłonność do ironii. W pismach autora *Vade-mecum* mamy w II połowie XIX wieku ogrom odwołań do Byrona, a wielka ich część służy krytyce romantyzmu i postaw naszych wieszczów. Decydujące było wskazanie na praktykę, która sprawdza wiarygodność wyznawanej prawdy. To jest czynnik wychwycony przez Mickiewicza w etosie angielskiego arystokraty ducha typu romantycznego. Norwid twierdził mianowicie, że nasi wieszczowie (szczególnie autor *Konrada Wallenroda*) nie zrozumieli romantycznej i biblijnej(!) zarazem powinności wobec Słowa. Tym samym ich recepcja hamletycznego „words, words, words” (to tylko słowa, to tylko słowa) była powierzchowna, w jakiejś mierze na pokaz, gdy prawdziwe męczeństwo nie stoi w sprzeczności ze wspomnianą praktyką, która w czasach dojrzałego Norwida, tj. w epoce pozytywizmu, zrobiła wielką karierę. To właśnie po Wiośnie Ludów postawa Byrona zyskała nową aktualność, gdy romantyczna wolność otrzymała nowe barwy i jęła dotyczyć jednostki ludzkiej w tłumie, albo też jednostki stłumionej cywilizacyjnie w warunkach kolonialnej dominacji pieniądza (por. dramat *Aktor*). Wówczas Norwid będzie podkreślać, że wnuk Byrona – idąc torem kreatywności autentycznej – uczy się rzemiosła! Specyfiką rzemiosła (również stricte pozytywistycznego) było bowiem to, że słowo nie może w tym wypadku zdominować czynu, bez którego wręcz przeobraża się w kłamstwo. A zatem Byron jako patron premodernistycznej prawdy? Właśnie tak.

Arystokrata zatem, który zjednał się z ludem, który zarazem dał Europejczykom nadzieję, że sprężenie władz duchowych pozwala jednostce ludzkiej osiągnąć moc wielkiego współuczestniczenia w stworzeniu. Byron to przeto swoisty Giaur, który w każdej z kultur dopatrywał się uniwersalnej mocy niepowtarzalności (co polscy romantycy potwierdzili kreacją Kresów). Wielki arystokrata Ducha, który przejąwszy z Niemiec braci Schległów (Augusta i Friedricha) koncepcję ironii, zaprojektował, tudzież praktycznie zapoczątkował, proces twórczy, którego istotą była gra z samym sobą i mobilizacja czytelnika do tego, aby sam „wczuwał” się w proces rodzenia się znaczeń i uczestnictwa w wielkim tworzeniu w imię coraz to dojrzałszej humanistyki. To ona dopiero z wolna neutralizowałaaby dominantę historycznego tragizmu spod znaku nietolerancji, zarazy, zaborów, wojny, kolonializmu itp.

Powołani do artystycznego życia przez angielskiego geniusza Giaur, Korsarz, Don Juan i Manfred to nieśmiertelni romantycy, którzy i dziś mogą inspirować poszukujących w wielkiej literaturze wzorców duchowej niezawisłości, otwartości na poruszenia, wrodzonej człowiekowi wrażliwości typu metafizycznego, gdy „wylatywanie ponad poziomy” może okazać się ważną możliwością osiągnięcia dystansu do ograniczeń naszej ludzkiej kondycji lub umiejętnością zawierzenia historycznej Opatrzności – tak ważnej wszakże dla Krasińskiego, ale też bliskiej polskiemu romantyzmowi w ogóle.

prof. Wiesław Rzońca

Foto: Domena publiczna